

WYŁĄCZNIE DLA WIDZÓW DOROSŁYCH

Plac zabaw

Najbardziej przerażający finał w historii kina
Cinema Slasher

Współczesny „Władca much”
Screen Daily

Niekwestionowane arcydzieło
El Mundo



W KINACH OD 18 LISTOPADA

FILM IT & ORKA PRZEDSTAWIAJĄ PLAC ZABAW

REŻYSERIA BARTOSZ M. KOWALSKI SCENARIUSZ BARTOSZ M. KOWALSKI I STANISŁAW WARWAS ZDJEĆIA MATEUSZ SKAŁSKI PRODUCENCI DARIUSZ PIETRYKOWSKI, ANDRZEJ POŁEĆ, MIRELLA ZARADKIEWICZ OBSADA MICHALINA ŚWIŚTUŃ, NICOLAS PRZYGODA, PRZEMYSŁAW BALIŃSKI
SCENOGRAFIA MAREK WARSZEWSKI KOSTIUMY AGATA CULAK CHARAKTERYZACJA DOROTA SEWERYŃSKA MONTAŻ BARTOSZ M. KOWALSKI MUZYKA KRISTIAN EIDNES ANDERSEN DŹWIĘK RADOŚLAW OCHNIO KIEROWNIK PRODUKCJI MIRELLA ZARADKIEWICZ



POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ





O FILMIE

Niewielkie miasto w Polsce. Dzień z życia nastolatków, którzy właśnie kończą szkołę podstawową. Niewinnie zapowiadające się spotkanie trójki bohaterów prowadzi do nieoczekiwanego, przerażającego finału. Nagrodzony w konkursie SCRIPT PRO scenariusz został zainspirowany prawdziwą historią.

„Plac zabaw” to pełnometrażowy debiut Bartosza M. Kowalskiego. Młody reżyser został dotychczas doceniony przez widzów i krytyków za filmy dokumentalne „Moja wola” i „Niepowstrzymanie”. Na ekranie zobaczymy trójkę młodych debutantów: Michalinę Świstuć, Nicolasa Przygodę, Przemka Balińskiego. Ich kreacje na długo po seansie nie pozwalają o sobie zapomnieć. Film jest przeznaczony wyłącznie dla widzów dorosłych.

STRESZCZENIE

Akcja filmu obejmuje jedno przedpołudnie, rozgrywa się w bliżej nieokreślonym polskim miasteczku. Trójka z pozoru niczym niewyróżniających się dwunastolatków przygotowuje się do uroczystości zakończenia roku szkolnego. Dla Gabrysi koniec szkoły to ostatnia szansa, by wyznać miłość koledze z klasy. Dziewczynka aranżuje spotkanie, które daje początek serii wydarzeń prowadzących do nieoczekiwanego finału.



BARTOSZ M. KOWALSKI (SCENARIUSZ, REŻYSERIA, MONTAŻ)

Pomysł na scenariusz zrodził się zupełnie przypadkowo. Trafiłem na historię, która wydarzyła się w latach 90tych i na tyle mną wstrząsnęła, że uznałem, iż warto się tym podzielić. Być może na pewne okropieństwa świata jesteśmy już odporni, ale są takie, które wciąż szokują, które zostawiają w nas bliżej nieokreślony niepokój i niezgodę. Tak zrodził się scenariusz – z przerażenia i niezrozumienia, skąd bierze się skrajny brak empatii, skąd bierze się zło. Dokumentując temat, odbyliśmy konsultacje z psychologami i biegłymi sądowymi. Okazało się, że podobnych spraw przemocy wśród dzieci, psychopatii (czy raczej „zaburzeń zachowań”) jest wiele. I wszystkie stawiają dziesiątki pytań, a nie dają żadnej konkretnej odpowiedzi. Dzieci, które wystąpiły w filmie, to początkujący aktorzy. Nie chcieliśmy żadnych znanych twarzy, bo uznaliśmy, że w tym konkretnym przypadku negatywnie wpłynęłoby to na wiarygodność opowiadanej historii. A prawdziwość tej opowieści była najważniejsza. Dlatego wszystko ustawione było pod kątem pracy z dziećmi, tak by było odpowiednio dużo czasu na każdą ze scen, tak byśmy mogli wypracować performance, który sprawi wrażenie podpatrzonego życia, a nie przerysowanego teatru. Nie jestem w stanie przypomnieć sobie jednej sceny, która byłaby w jakimkolwiek sensie łatwa. Nawet to, co planowaliśmy jako „lekki dzień zdjęciowy”, okazywało się wyzwaniem. Ryzyko było ogromne: kontrowersyjna, trudna tematyka, praca z dziećmi, zwierzętami, kontynuacja pogody (akcja filmu dzieje się w jedno przedpołudnie), trudne aktorsko epizody. Były momenty, kiedy miałem wrażenie, że wszystko sprzysięga się przeciwko nam: aktor ma problemy żołądkowe, pies grający w scenie zwariował, miało być słonecznie, a leje deszcz itd. To były bardzo stresujące momenty, w których myślałem: „Trzeba było napisać coś prostszego”. Ale od początku zamiar był taki, by tę poprzeczkę ustawić sobie jak najwyżej. Żeby debiutem zaryzykować. I uważam, że finalnie wyszliśmy z tego obronną ręką, że się udało, w dużej mierze dzięki fantastycznym ludziom, których miałem wokół siebie.



MATEUSZ SKALSKI (ZDJĘCIA)

Od początku przygotowań do „Placu zabaw” rozmawialiśmy o tym, żeby film wyglądał jak najbardziej prawdziwie, sprawiał wrażenie dokumentowania prawdziwych wydarzeń. Zdjęcia miały być nośnikiem treści, sprawić, aby widz uwierzył w oglądaną historię. Każdy fałsz, wszystko, co wydawałoby się ustawione lub nierealne, np. oczywista manipulacja światłem lub skomplikowane, wymyślne ruchy kamery, natychmiast psułyby przekaz. Dlatego wybraliśmy chropowaty, niedoskonały sposób opowiadania kamerą z ręki, który pozwolił nam być blisko bohaterów.

Bartkowi zależało na minimalnym śladzie ekipy. Chodziło o ograniczenie do minimum technicznego aspektu filmu, tak aby nie zdominował pracy młodych aktorów. Staraliśmy się stworzyć im jak najbardziej kameralne i sprzyjające warunki, nie chcieliśmy, żeby przytłoczyła ich ilość sprzętu i ludzi na planie. Stąd np. decyzja, żeby nie używać filmowego oświetlenia, tylko naturalnych źródeł światła, kontrolowanego jedynie za pomocą blend i negatywnego wypełnienia – dużych, czarnych powierzchni podnoszących kontrast obrazu. Zrezygnowaliśmy też z operatora kamery. Sam szwenkowałem cały film, co zresztą bardzo pomogło nawiązać dobry kontakt z dziećmi. Zależało mi na tym, żeby czuły się swobodnie w towarzystwie ekipy, nie były skrępowane i mogły się skupić na grze aktorskiej.

Dużo czasu przed zdjęciami poświęciłem testom kamery i obiektywów – szukałem najprostszych i najbardziej niezawodnych rozwiązań, żeby technologia nie wstrzymywała nas na planie. Musieliśmy działać ekstremalnie efektywnie, do minimum ograniczać czas potrzebny na przygotowanie ujęcia – dzieci siłą rzeczy nie mogły spędzać na planie tylu godzin, ile wynosi standardowy plan zdjęciowy. Przy takiej liczbie ujęć z ręki nie bez znaczenia był też czas spędzony przed zdjęciami na siłowni i basenie. Wiedziałem, że to będzie dla mnie duży wysiłek fizyczny, dlatego przygotowywałem się do tego parę miesięcy.

Bardzo wpłynęły na nas, jeśli chodzi o pracę kamery i język filmowy, „Dallas Buyers Club” ze zdjęciami Yves’a Bélanger’a i praca Robbiego Ryana przy „Fish Tank”. Wizualną inspiracją były też zdjęcia Stacy Kranitz, studium wchodzenia w dorosłość chłopców na amerykańskiej prowincji. Dzięki wspólnej realizacji dwóch filmów dokumentalnych („Mojej woli” i „Niepowstrzymanych”) byliśmy dużo lepiej przygotowani do zdjęć. Dotarliśmy się, ja mogłem dobrze poznać warsztat i styl pracy Bartka. Z drugiej strony Bartek wiedział, czego może się spodziewać i czego może oczekiwać ode mnie. Wiele doświadczeń wypracowanych przy poprzednich produkcjach wykorzystaliśmy przy realizacji „Placu zabaw”.



DARIUSZ PIETRYKOWSKI, ANDRZEJ POŁEĆ, MIRELLA ZARADKIEWICZ (PRODUKCJA)

DARIUSZ PIETRYKOWSKI: Zaangażowaliśmy się w ten projekt przede wszystkim dlatego, że mieliśmy już znakomite doświadczenia w pracy z Bartoszem, byliśmy pod wrażeniem jego dotychczasowych osiągnięć filmowych. Propozycję współpracy przy jego debiucie fabularnym odebraliśmy jako wyraz zaufania ze strony reżysera. Oczywiście poruszył nas sam temat podjęty w scenariuszu. Zbrodnie popełnione przez dzieci są tematem na tyle szokującym, że stanowią tabu. Jeśli już zaczynamy się nad nimi zastanawiać lub stają się tematem debaty publicznej, to naturalnym odruchem jest szukanie racjonalnego wytłumaczenia, dlaczego do nich doszło. Zainspirowany autentycznymi wydarzeniami Bartosz postanowił ukazać inną prawdę, dobrze znaną jedynie specjalistom zajmującym się tematyką dziecięcej psychopatologii.

ANDRZEJ POŁEĆ: W czasie wspólnej pracy nad drugim pełnometrażowym filmem dokumentalnym Bartosza, pod tytułem „Niepowstrzymani”, postanowił on pokazać nam scenariusz, który napisał ze Stanisławem Warwasem z myślą o swoim krótkometrażowym debiucie fabularnym. Historia była tak mocna i poruszająca, że uznaliśmy, iż trzeba namówić autorów do jej rozwinięcia, tak aby stała się kanwą pełnometrażowego filmu. Scenariusz, który powstał, zarówno ze względu na treść, jak i na ciekawą konstrukcję, gwarantował, że nikt nie pozostanie obojętny na tę opowieść. Został doceniony przez jury konkursu scenariuszowego SCRIPT PRO 2014, gdzie zdobył główną nagrodę. To tylko upewniło nas o słuszności decyzji dotyczącej realizacji tego filmu.

MIRELLA ZARADKIEWICZ: „Plac zabaw” jest dramatem obserwacyjnym, zrealizowanym w niemal paradokumentalnej konwencji. Mieliśmy duży problem ze znalezieniem osób, które chciały pomóc nam w przeprowadzeniu castingów. Większość twierdziła, że przy tak kontrowersyjnym temacie praktycznie niemożliwe będzie znalezienie odpowiednich dzieci. Przejrzeliśmy prawie tysiąc nastolatków, zaglądając do szkół podstawowych, odwiedzając środowiskowe ogniska wychowawcze, grupy teatralne w domach kultury itp. Zanim znaleźliśmy naszych bohaterów, przejechaliśmy całą Polskę. Od początku współpracowaliśmy z psychologami, z którymi konsultowaliśmy, czy jakieś dziecko może się podjąć roli. Przed zdjęciami zorganizowaliśmy wyjazd integracyjny, na którym mogliśmy się poznać, wytłumaczyć dzieciom, na czym polega praca w filmie. Delikatnie wprowadzić je w temat, dowiedzieć się, jakie mają wartości, co jest dla nich



ważne. Zależało nam, by między reżyserem a dziećmi nawiązała się nić porozumienia, zbudowało się zaufanie. Bartosz sprawdził się doskonale w swojej roli, znalazł na każdego sposób, by wydobyć to, co najlepsze, najprawdziwsze. I to bez wątpienia widać na ekranie. Poza tym skład ekipy technicznej, dobór realizatorów, ilość sprzętu - wszystko było podporządkowane temu, by stworzyć reżyserowi i dzieciom optymalne warunki pracy na planie. Dla dzieci także poza planem. Po każdym dniu zdjęciowym jeździły na basen, wycieczki w góry, do kina, okolicznych muzeów, na zajęcia ze zwierzętami, warsztaty malowania, garncarstwa itp.

Od samego początku myśleliśmy o realizacji zdjęć w rejonie dolnośląskim. Szukaliśmy lokalizacji realistycznej, niecukierkowej, która będzie jednocześnie niedookreślona, nierozpoznawalna, niecharakterystyczna. Małomiasteczkowa, lecz pokazująca też uniwersalny przekrój społeczny. Chodziło nam o to, by pokazać, że ta historia może się wydarzyć wszędzie. Jednocześnie musieliśmy pamiętać, by był to kierunek najbardziej stabilny pod względem pogodowym, bo rzecz dzieje się jednego dnia, na przestrzeni kilku godzin. I tak trafiliśmy do Wałbrzycha i Świdnicy.



FESTIWALE

Międzynarodowy Festiwal Filmowy w San Sebastian - Konkurs Główny (premiera światowa)

Festiwal Filmowy w Gdyni - Konkurs Główny

Warszawski Festiwal Filmowy - Konkurs 1-2

BFI London Film Festival

Fantastic Fest

Camerimage - Konkurs Filmów Polskich, Konkurs Debiutów Operatorskich

NAGRODY

Festiwal Filmowy w Gdyni - Najlepszy debiut

Festiwal Filmowy w Gdyni - Nagroda Polskiej Federacji Dyskusyjnych Klubów Filmowych

Warszawski Festiwal Filmowy - Specjalne Wyróżnienie, Konkurs 1-2

BFI London Film Festival - Specjalne Wyróżnienie Jury Młodzieżowego



DR BARBARA ARSKA KARYŁOWSKA – psycholog i psychoterapeuta dzieci i młodzieży. Interesuje się psychopatologią dzieci i młodzieży ze szczególnym uwzględnieniem ADHD i zaburzeń lękowych.

DR LUCYNA KIRWIL – zajmuje się psychologią mediów i psychologią agresji. Interesuje się problematyką uwarunkowań i rodzajów agresji oraz emocjonalnych reakcji na przemoc u dzieci i dorosłych.

FILM ZOSTAŁ ZAINSPIROWANY PRAWDZIWYMI WYDARZENIAMI. TO BYŁA DRASTYCZNA HISTORIA, KTÓRA WSTRZĄSNĘŁA OPINIĄ PUBLICZNĄ.

Barbara Arska Karyłowska: Film nie pokazuje przyczyn tego co się stało. Laik, patrzący na ten film, może pomyśleć, że dziecko, które żyje w trudnych warunkach (bo musi się opiekować swoim ojcem, który jest słaby lub żyje w trudnych warunkach materialnych, matka nie zwraca na niego uwagi, a brat wyzywa) staje się agresywny. Że przyczyną agresji jest frustracja spowodowana warunkami życia. Jednak to jest nieprawda – takie okoliczności są niewystarczające do narodzin tak gwałtownej agresji.

Lucyna Kirwil: Prawdziwego wytłumaczenia nie ma. Trudno je znaleźć, ponieważ uwarunkowania agresji są bardzo złożone. Oglądając ten film można odwołać się do 5 czynników, które mogą prowadzić do agresji. Czynniki te działają w interakcji, czyli to ich współoddziaływanie powoduje, że powstaje agresja. Jednak nie znaczy to, że agresja pojawia się w tak skrajnej formie. Ta skrajność nie jest w filmie wyjaśniona i nie daje się jej wytłumaczyć. Możemy odwołać się do kilku teorii wyjaśniających agresję. Według teorii modelowania zachowujemy się agresywnie, bo nauczyliśmy się tego obserwując agresywnych ludzi. Naśladujemy agresywne zachowanie osób ze swojego otoczenia. Teoria frustracji-agresji głosi, że agresywni są ludzie sfrustrowani. Ale frustracja nie we wszystkich przypadkach prowadzi do agresji, może mieć też nieagresywne następstwa. Wyjaśnienia tej teorii musimy odrzucić. Kolejna teoria postuluje, że ludzie sfrustrowani zachowują się agresywnie tylko wtedy, gdy pojawi się coś skojarzonego wcześniej z agresją, tzw. sygnał wywoławczy agresji, który uruchamia niekontrolowaną sekwencję zachowań, automatyzm w zachowaniu. Według innej teorii agresja, która jest nieproporcjonalnie silna w stosunku do przyczyny, która ją wywołała, powstaje, gdy skumulowały się różne pobudzenia emocjonalne: negatywne, pozytywne i neutralne, ale wszystkie zostały zinterpretowane jako negatywne. Jeżeli w ciągu dnia drobne frustracje, które pojedynczo nie prowadzą do agresji, nagromadzą się i do tego dołączą się pozytywne przeżycia, to w pewnym momencie lekka prowokacja ze strony innych ludzi wystarcza, żeby reakcja agresywna na prowokację była poważniejsza niż obiektywne powody, które ją wywołały. Siła reakcji nie odpowiada wtedy sile pobudzenia. Z punktu widzenia psychologii agresji chłopcy, których widzimy w filmie, są pobudzani emocjonalnie przez różne sytuacje w domu i środowisku rówieśniczym. Pobudzenia te mogły zsumować się, ale nie mogły doprowadzić do tak ekstremalnej reakcji. Ostatecznie z możliwych tu wyjaśnień teoretycznych odsyła do agresji jako następstwa poszukiwania silnych doznań, niezwykłych wrażeń: chłopcy nie znaleźli ich tam, gdzie się spodziewali – w centrum handlowym – więc szukali innych sposobów. Przesłanie tego filmu, niestety, pozostawia widza z samym czystym złem i z domysłem, że chłopcy

są okrutni. Z opisu przypadków klinicznych – wiemy, że dzieci potrafią być okrutne. Odsetek takich zachowań nie jest duży – ani wśród dorosłych, ani wśród dzieci. Dyskutując przypadki takiej agresji przywołujemy np. wyniki badań Milgrama nad agresją, którą wywoływano w warunkach eksperymentalnych pod naciskiem autorytetu. Eksperyment miał różne warianty. W jednym z nich pozwalano samym badanym decydować, czy użyją kary zadającej cierpienie osobie, którą uczyli, czy nie. Okazało się, że niewielu badanych karało boleśnie ucznia, gdy nie naciskał ich autorytet i czuli się odpowiedzialni za cierpienie, które mieliby sprawić innym. Gdy nie działał konformizm lub chęć przypodobania się eksperymentatorowi, gdy badani nie robili tego dlatego, że robił to ktoś obok, gdy odpowiedzialność nie rozkładała się na grupę, tylko 2% badanych sprawiało cierpienie uczniowi. Taki odsetek jest bliski proporcji psychopatycznych osobowości. Ale dzieci są za małe, by przypisywać im cechy psychopatycznej osobowości. Toteż gdy zjawisko agresji ekstremalnej dotyczy dzieci, waga tego problemu w dyskursie społecznym i wśród psychologów klinicznych jest bardzo duża.

JAK TO WYGLĄDA WŚRÓD DZIECI?

BARBARA ARSKA KARYŁOWSKA: Jeśli chodzi o dzieci, nie mówi się o psychopatii. W tej chwili w europejskiej i amerykańskiej klasyfikacji chorób nie ma takiej jednostki chorobowej, są tylko Zaburzenia Zachowania, (Conduct Disorder). Jedną z dróg powstawania takich poważnych zaburzeń z okrucieństwem jest związana z temperamentem dziecka. Rodzi się tzw. „trudne dziecko”, które od początku sprawia poważne trudności swoim rodzicom – w konsekwencji doświadcza ono różnych nieprzyjemnych sytuacji. Może być „trudne” bo np. jest bardzo wrażliwe na bodźce, dlatego ciągle jest przestymulowane, ciągle wszystkiego jest za dużo. To powoduje, że bardzo dużo płacze, nie daje się przytulić, a rodzic nie znajduje sposobów, by je uspokoić. Może mieć np. silne kolki i rodzic nie daje sobie z tym rady, albo być chore i rodzic stale się o nie boi i jest stale zdenerwowany. Może też być bardzo aktywne, lub mieć bardzo silną wolę i uparcie dążyć do tego czego chce, a jest za małe by to wyartykułować.. Kiedyś myśleliśmy, że jedynie rodzice (opiekunowie) wpływają na dziecko. Teraz wiemy, że to jest interakcja – rodzic wprowadza wpływ na dziecko, ale dziecko również wpływa na to, jak zachowuje się rodzic. Dziecko, które ciągle odpycha, ciągle odrzuca, ciągle jest nieukozone, wywołuje w rodzicu frustrację. Przez to z kolei ma coraz więcej negatywnych doświadczeń. Potem idzie do przedszkola i sytuacja się powtarza. Jest często karane, może być odrzucane przez rówieśników. Zaczyna się etykietowanie: dorośli zaczynają widzieć w tym dziecku winnego, gdy dzieje się coś niedobrego, dzieci skarżą, że zrobiło im coś złego. Dziecko staje się odrzucone, nie lubiane. W konsekwencji dziecko buntuje się. W klasyfikacji chorób nazywamy to Zaburzeniem Opozycyjno-buntowniczym. Dziecko buntuje się, opiekunowie nie dają sobie z nim rady i nie doprowadzają do tego, by zrobiło to o co proszą. To je uczy, że nie musi wykonywać poleceń dorosłych i buntuje się jeszcze bardziej, bo to się opłaca. Dziecko zaczyna kontrolować dorosłych, a nie odwrotnie. Takie dzieci często – nie zawsze – rozwijają potem poważne zaburzenia zachowania. To, czy przejdą tę drogę, czy będzie taki negatywny efekt jego wychowania i rozwoju, zależy od tego, czy istnieje równowaga między czynnikami ryzyka i czynnikami ochronnymi (zabezpieczającymi), czy też czynniki ryzyka przeważają. Nadwrażliwość, choroba, trudny temperament o których wspomniałam, są czynnikami ryzyka. Czynniki ochronne można podzielić na trzy grupy: w dziecku (np. uroda i umiejętności społeczne dziecka mogą być sprzyjające – piękny uśmiech i przeprosiny w odpowiednim momencie mogą pozwolić uniknąć kary lub konfliktu), w rodzinie (opiekuńczy rodzice, ich umiejętności społeczne i wychowawcze, wykształcenie), w środowisku. Te ostatnie to np. szkoła – to, czy znajdzie się w niej ktoś, kto to dziecko zrozumie i się nim zajmie. Może tym również być przynależność do dobrej organizacji – drużyny harcerskiej, czy piłkarskiej.



„PLĄC ZABAW” PORUSZA TEMAT, O KTÓRYM NIE MÓWI SIĘ CZĘSTO.

Barbara Arska Karyłowska: Dzieci w filmie grają wybitnie. I dlatego też jest on bardzo niebezpieczny. Działa na emocje, a nie na poznanie.

Lucyna Kirwil: W filmie mamy tzw. zimną agresję – przyczyny agresji, które tu pokazywałam, nie tłumaczą jej do końca, część z nich dotyczy tylko agresji napędzanej silnymi emocjami. Zakładamy, że emocje w tych chłopcach są, lecz widzimy, że ich zachowania są zimne, płacz jest dla nich oznaką słabości, poddania się. Z reguły agresja zimna jest podejmowana po coś – żeby uzyskać jakąś korzyść w sensie materialnym albo psychologicznym, np. aplauz przyjaciół. Bohaterowie filmu mogli rywalizować ze sobą o to, który z nich jest lepszy i stąd ta zimna agresja. Wzorca agresji napędzanej silnymi emocjami, gdzie podstawą regulacji zachowania jest złość, w filmie nie ma. Nie ma też wyrazistego wzorca do naśladowania, od którego bohaterowie mogliby nauczyć się „zimnej” albo „gorącej” agresji. W związku z tym trzeba się uciec do innej opcji w wyjaśnianiu. W ubiegłym wieku badania nad karierami życiowymi pokazywały, że spośród dziesięcioletnich dzieci znęcających się nad zwierzętami, wyrastały „zimne”, agresywne osoby, a nawet mordercy.

KTO POWINIEN ZOBACZYĆ TEN FILM?

Barbara Arska Karyłowska: Może inaczej – kto może go zobaczyć? Na pewno ludzie dojrzały, myślący i wrażliwi na drugiego człowieka. Tacy, którzy posiadają dużą dawkę empatii. Ale jednocześnie muszą być odporni emocjonalnie. Komuś bardzo empatycznemu będzie strasznie trudno to oglądać (i pewnie wyjdzie przed końcem). Oczywiście przydatne będzie również wyrobienie filmowe i artystyczne.

Lucyna Kirwil: Ja widzę również zastosowania dydaktyczne, np. w szkole filmowej, czy na zajęciach z psychologii społecznej dotyczących analizy mechanizmów rozwoju agresji.



SCENARIUSZ

Scenariusz „Placu zabaw” zdobył Nagrodę Główną PKO Banku Polskiego SCRIPT PRO 2014 organizowanego przez Szkołę Wajdy i festiwal Off Plus Camera.

Konkurs scenariuszowy SCRIPT PRO stanowi kontynuację konkursu Hartley-Merrill, pod nową nazwą jest organizowany przez Szkołę Wajdy i festiwal Off Plus Camera. Wśród scenariuszy, które zostały wyróżnione w konkursie, są m.in. „Lęk wysokości”, „Ki”, „Jesteś Bogiem”, „Moja krew”, „Komornik”, „Bandyta”, „Carte Blanche” oraz „Bogowie”. To najbardziej prestiżowy konkurs scenopisarski w Polsce.

O SCENARIUSZU

Bartosz M. Kowalski: Historia zaczyna się bardzo niewinnie, a prowadzi do przerażającego zakończenia. Dla mnie to swoista refleksja na temat zła we współczesnym świecie.

Stanisław Warwas: Ale nie tylko, bo scenariusz mówi o samotności, inności, obojętności. To na pewno nie jest tekst o ludziach, którzy gdzieś się pogubili, bo nasi mali bohaterowie jeszcze w swoim życiu nie mieli okazji, aby się pogubić. Oni w takim świecie żyją i tylko taki świat znają. Wszyscy w nim żyjemy. Inspirowaliśmy się prawdziwymi wydarzeniami i to rzeczywiście jest przerażające.



O WSPÓŁAUTORSTWIE

Bartosz M. Kowalski: Początkowo pomysł na film rozwijałem sam. Później zaprosiłem do współpracy Stanisława. Wspólnie stworzyliśmy „treatment”. Potem szybko powstał scenariusz – w zaledwie kilka dni. Ale proces poprawiania trwał kilka miesięcy. Pisaliśmy osobno, poprawialiśmy po sobie kilka kolejnych wersji. W końcu przyszedł moment, że znałem już tekst na pamięć i zupełnie straciłem do niego dystans. Wtedy scenariusz przeczytało kilka zaufanych osób i dopiero ich komentarze i spostrzeżenia pomogły nadać mu ostateczny kształt.

Stanisław Warwas: Pisanie to proces indywidualny, to prawda. Ale może się zdarzyć, że autor tak „zauroczy się swoim tekstem”, że zupełnie straci do niego dystans i nie zauważy mniejszych lub większych błędów, które zwykle w takiej sytuacji się pojawiają. My chyba mieliśmy szczęście, bo piszemy w podobnym stylu i raczej się uzupełnialiśmy, niż rozmijaliśmy.

O ŁĄCZENIU ROLI SCENARZYSTY I REŻYSERA

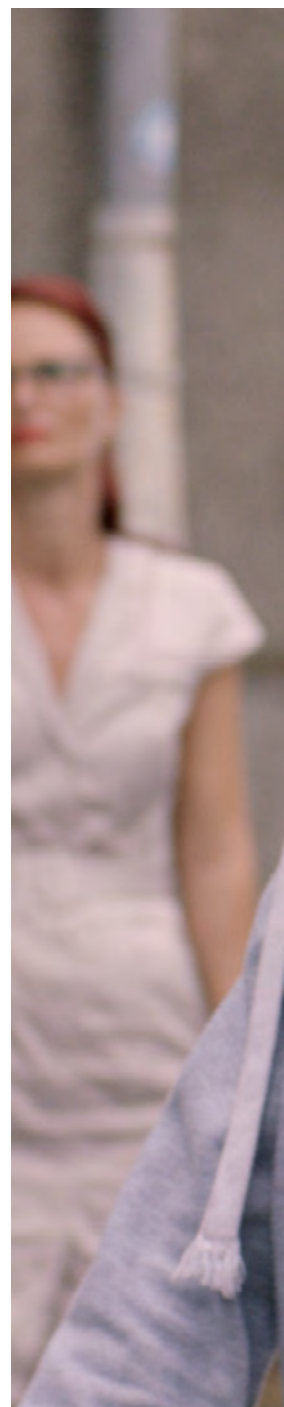
Bartosz M. Kowalski: Pisząc scenariusz, wyobrażam sobie, jak chciałbym go realizować. Każdy paragraf montuję w głowie. To nadaje kierunek, kształt każdej ze scen. Łączenie pracy reżysera i scenarzysty nie jest w żadnym stopniu utrudnieniem. Przeciwnie. Chyba jak większość twórców na początku filmowej drogi nie wyobrażam sobie pracy na cudzym tekście. Wierzę, że symbioza scenariusza i reżyserii w przypadku debiutanta fabularnego może wyjść filmowi tylko na dobre.

Fragmenty wywiadu z Bartoszem M. Kowalskim i Stanisławem Warwasem, przeprowadzonego z okazji przyznania Nagrody Głównej SCRIPT PRO (rozmawiała Magda Kopcińska).

REŻYSERIA	Bartosz M. Kowalski
SCENARIUSZ	Bartosz M. Kowalski , Stanisław Warwas
ZDJĘCIA	Mateusz Skalski
SCENOGRAFIA	Marek Warszewski
KOSTIUMY	Agata Culak
MONTAŻ	Bartosz M. Kowalski
MUZYKA	Kristian Eidnes Andersen
DŹWIĘK	Radosław Ochnio
PRODUKCJA	Film It
PRODUCENT	Dariusz Pietrykowski , Andrzej Poleć , Mirella Zaradkiewicz
KIEROWNICTWO PRODUKCJI	Mirella Zaradkiewicz
KOPRODUKCJA	Studio Produkcyjne Orka , Jacek Kulczycki , Magdalena Zimecka
WSPÓŁFINANSOWANIE	Polski Instytut Sztuki Filmowej

OBSADA

GABRYŚIA	Michalina Świstun
SZYMEK	Nicolas Przygoda
CZAREK	Przemek Baliński
CHŁOPIEC	Patryk Świderski
OJCIEC GABRYŚI	Paweł Brandys
MATKA GABRYŚI	Anita Jancia-Prokopowicz
OJCIEC SZYMKA	Paweł Karolak
MATKA CZARKA	Małgorzata Olczyk
PAWEŁ	Bartłomiej Milczarek
PAN BARTEK	Paweł Krawczyk
MARTA	Karolina Czajka
DYREKTORKA	Marta Grabysz
NAUCZYCIELKA	Joanna Kurek
KSIĄDZ	Adam Rosolek
KAMIL	Mikołaj Zamorski





KONTAKT DLA MEDIÓW:

NEXT FILM:

Marta **Marczak**

✉ marta.marczak@next-film.pl
☎ +48 793 545 024

www.next-film.pl

youtube.com/nextfilmpl
facebook.com/nextfilmpl

Joanna **Jakubik**

✉ joanna.jakubik@next-film.pl
☎ +48 514 793 494